

# Z Polski do Palestyny W obliczu przeszłości

## Grecja

Wysepki i wysepki... Coraz ich więcej, po obu stronach. Płynięmy przez morze greckie i jakoś dziwne się ma wrażenie, patrząc z pokładu okrętowego na te Cyklady i Sporady, z których niemal każda wbiła się nam w pamięć z czasów szkolnych nietylko nazwa, ale i spora garścią historycznych szczegółów, a które teraz mijamy ciche, jakby senne, opuszczone, bezлюдne. Wępie to tu była — kołębka dzisiejszej cywilizacji? Jakoś trudno sobie uzmysłować tę dawną rzeczywistość, widząc raz po raz tylko skaliste brzegi i kamienistą, twardą ziemię. Konstantynopol migotał przed nami wspólnością swej barwnej sylwetki — tutaj spotyka nas tylko cicha pustka, na której tle tem silniej rysuje się pyłajnik zagadki: więc jak to było?

Radosne, słoneczne, pełne bujności życia i uciechy piękno kultury greckiej nie wyrosło jedynie pod wpływem pogodnego nieba, jasnego słońca i ciepłego klimatu. Twarda, niegosienna, wymaga jąca zaciętych wysiłków ziemia i twarda praca były jej właściwym podłożem. Na tych dopiero podstawach wyrósł się w charakterze narodowym ten hart wewnętrzny, który jest podstawą siły dla zbiorowości i pozwala jej pozostawać po sobie trwale pomniki. Potem zaś zmienne koleje losu po tych, co budowali, przywiodły tych, którzy niszczyli, a i napięcie zbiorowej siły gdzieś uleciało — tak, jak z każdego życia ulata kiedyś to, co było jego istotą. Zwykła kolej wszystkich rzeczy i całej historii...

Marszruta podróży „Polonii” obejmuje również jednoznaczny postój w Pireusie, umożliwiając zwiedzenie Aten. Ale także dopiero w drodze powrotnej. Zobaczymy my wówczas, widniejący już zdala od portu, jak biały obłok zawieszony wysoko w górze, pod samem niebem — cud antycznego

piękna, mityczny Akropol. Czytało się o nim tyle, jakżeż wyglądać będzie w rzeczywistości to cmentarzysko zwalisk, gruzów, obłamków, które rozdrapywano i roznoszono po całym świecie? Czy w nim zostało coś jeszcze z duszy dawnej Grecji i zachowała się bodaj istota tego najdoskonalszego ziemskiego piękna, czy też martwe kamienie tchną już tylko e-legijnym smutkiem po niepowrotnej przeszłości?

Akropol nie przynosi zawodu — przeciwnie. Nie wyobrażało się, że może być jeszcze tak piękny i tak głębokie wywierać wrażenie. Trzeba to dopiero zobaczyć na własne oczy, aby zrozumieć, jaką doskonałością była harmonia klasycznej architektury greckiej. Ra dość życie, zamknięta w sobie i sama dla siebie, będąca ostatecznym celem, pogańska w każdym calu, ale jakże doskonała... Wspomnienie tej białej marmurowej pieśni życia wbiła się w pamięć jakimś jasnym światłem i już długo po powrocie do kraju tkwi w niej jeszcze, jak jakiś niezmierzony piękny sen.

Po zakończeniu całej wędrówki wszystkie jej fragmenty zlewają się w jedną całość, w której trudno odróżnić, co było najpierw a co potem. Jednakże w czasie podróży inaczej się te rzeczy odczuwa. I nasuwa się refleksja, czyby nie o wiele właściwiej ułożona była marszruta wycieczki, gdyby Konstantynopol i Ateny stanowiły etapy jej pierwszej części, po których dopiero następowalaby Palestyna. Bo jedno miasto i drugie powinny właściwie być jakby przygotowaniem do tych najgłębszych przeżyć, jakie nas czekają na ziemi Chrystusa: Stambuł, jako brama do Wschodu i widomy symbol tej przeszłości, która walczyła między krzyżem a półksiężycem, którą tam, na Ziemi Świętej, odczuwać będziemy na każdym kroku, Ateny zaś, jako pomnik tego, co poprzedzało nadejście nowej ery. Oba

miasta winny być dla wędrówca niejako stadjami przygotowania, ułatwiającymi mu przeniesienie się w przeszłość. Bo przecież jaknajściślej nawiązanie kontaktu myśli i serca z tą przeszłością jest właściwym, głębokim, najistotniejszym sensem tej podróży.

## U celu

Tymczasem jednak zdążamy prosto do celu, który wreszcie mamy już przed sobą: port w Jaffie. Tłum wysypuje się z okrętu na ląd. Tłum różnorodny, bo z jakżeż odmiennych, nawet wręcz przeciwnych elementów złożony. Żydowskie emigranci i — pobożni patnicy... Jedni przejęci pełną rozgorączkowaną świadomością, że znaleźli się wreszcie na ziemi, niegdyś im obiecanej, na której mają teraz tworzyć nowe życie; parę ich setek jedzie na statku, nadając mu dotąd główny ton. Drudzy zaś — skupieni w sobie, przejęci niesłychaną radością, że dane im będzie stąpać po ziemi śladami Tego, który powiedział o sobie, że królestwo Jego nie jest z tego świata. Pamiłków tych jedzie z nami przeszło setka, mężczyzn wśród nich zaledwie kilku, reszta same kobiety z ludu — przeważnie służące; całymi latami składały grosz do grosza i nakłonnym marzeniem ich staje się ciążem.

Co łączy jednych z drugimi? Dwa światy, zupełnie odrębne. Dla jednych Ziemia Obiecana, dla drugich — Ziemia Święta. Jeden statek ich tu przywiozł, a teraz drogi się rozchodzą.

## Literackie „poniedziałki“

Jutrzejszy wieczór klubowy Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich w Café Clubie poświęcony będzie opiewaniu morza polskiego w słowie i pieśni i obejmując niezmiernie obfity program.

W części literacko - deklamacyjnej biorą udział pp.: komandor Stoklasa, artysta Teatru Polskiego Ziemowit Karpiński, prof. dr. Jan Rostafiński i znany melodramat Henryk Szatkowski.

W części wokalne wystąpią: panie Szaniawska i Siewińska (duet), Kwartet solistów pod kierunkiem p. Żelichowskiego, oraz soliści: p. Stefanja Millerowa (sopr.), Marja Pliszewska (alt) i Gabriel Matysiak (baryton).

Pośrodku zaś między jedynymi a drugimi grupa podróżnych z t. zw. inteligencji, których określić można jako — turystów. Jadą, jak się wogóle jedzie „zagranicę“: aby szukać wrażeń. Czy je znajdują w tak intensywnych pełni, jak ci maluczy duchem, którzy na wszystko inne patrzą oczyma obojętnej naiwności, jako na rzeczy dodatkowe i bez znaczenia, ale za to od chwili, gdy dotknęli stopa ziemi palestyńskiej, są jakby zaczarowani — w jednej nieustannej ekstazie?

Ich nastrój i nas stopniowo ogarnia. Skupmy się w sobie i stańmy się tak samo maluczy i prości, bo oto za parę już godzin przeżywać mamy największe Misterium: jesteśmy na ziemi Zbawiciela...

## MEBLE

tapczany — własnego wyrobu. Fabryka mebli: Cieżkowski Plac Trzech Krzyży 12, tel. 9-06-80. Firma chrześcijańska. Ceny przystępne.

## Dzieje nabożeństw majowych

Majowe nabożeństwo, tak dziś rozpowszechnione i ulubione, zostało zapoczątkowane w Rzymie około połowy XVIII-go stulecia przez O. Mazzoralego z Tow. Jezusowego. Za przykładem Kolegium Rzymskiego poszły inne zgromadzenia zakonne i kościoły parafialne, ale dopiero za powrotem Piusa XII do Rzymu, co nastąpiło w maju r. 1814, a więc 126 lat temu, stało się nabożeństwo majowe powszechnym w Rzymie, a następnie w całym Państwie Kościelnym, skąd rozpowszechniło się na Europie i świat cały.

W Polsce pierwsze nabożeństwo majowe wprowadzili Księża Misjonarze w r. 1852 w kościele św. Krzyża w Warszawie. W jedenaście lat później reskryptem z dnia 24 kwietnia 1863 r. arcybiskup Polński wprowadził nabożeństwo majowe w całej archidiecezji warszawskiej, ale już przedtem, bo w r. 1859 biskup Warszawski wprowadził to nabożeństwo w diecezji Włocławskiej, a biskup Juszynski w r. 1860 w diecezji Sandomierskiej. Biskup Wincenty Chościak - Popiel, późniejszy arcybiskup warszawski, w r. 1864 wprowadził nabożeństwo majowe w diecezji płockiej.

## Prześladowanie Polaków na Śląsku niemieckim

Odbyty w ubiegłą niedzielę w Bytomiu walny zjazd Związku Kół Śpiewaczych na Śląsku Opolskim stwierdził w całej rozciągłości stosowanie wobec polskich poczynąń śpiewaczych, jak najbardziej systematycznie i dokładnie przeprowadzaną akcję germanizacyjną realizowaną wspólnym wysiłkiem administracji państwowej, kościoła i społeczeństwa niemieckiego.

Zgromadzeni na zjeździe delegaci w ilości 33, reprezentujący kół śpiewacze z terenu prawie całego Śląska Opolskiego, stwierdzili m. in. coraz to energiczniejsze wypieranie polskiej pieśni z kościoła, dyktowane wyłącznie nienawiścią do polskości. Związek utrzymał stan posiadania, tak pod względem ilości kół, jak i pod względem ilości członków.

Opolskie „Nowiny Codzienne” zamieszczają protest restauratora polskiego ze Strzeleca (śląsk Opolski), Wawrzynka Jana, przeciwko sztykanom, stosowanym wobec jego przedsiębiorstwa przez hitlerowców

za jego działalność narodową polską. Szykany te przejawiają się pod postacią odstępiania gości od odwiedzania lokalu Wawrzynka pod groźbą utraty pracy, terroru i t. d. Ostatni tego rodzaju występ szturmowców hitlerowskich na terenie zakładu Wawrzynka miał miejsce w ostatnią niedzielę (22.4.). W czasie odbywającej się w lokalu zabawy tanecznej członkowie S. A. nakłaniali publiczność, by lokal — jako polski — opuściła. Druga partia szturmowców wzbraniała przychodzącym na zabawę wstępu do lokalu, groząc im w przeciwnym wypadku utratą pracy. Ponieważ sprawy dawniejszych tego rodzaju wystąpień nie zostały ukarane, p. Wawrzynka, nie mogąc się spodziewać naprawy wyrządzonej mu krzywdy, na znak protestu zamknął w dniu 26 bm. swój lokal, zwracając w ten sposób kompetentnym czynnikom uwagę na tragiczne położenie kupiectwa polskiego na Śląsku Opolskim

## Erzed krótkami

### Długi język

Fort m'enoja, s'o auzes dire... Bardzo mnie nudzi, kto ma język długi... (Pieśń trubadurów).

Gdyby pani Marcela K-ka urodziła się z lat temu osiemset, byłaby opiewana przez trubadurów, z przyczyny urody niebiańskiej i prawdziwie pięknego języka. Przeszłaby w pieśni do historii, a tak, sława jej nie sięga poza protokół polijny. Chyba, że wieki potonnie poznają się na prawdziwej sztuce i zbioru niniejszych feljetonów stanie się pomnikiem literatury klasycznej.

Lecz wróćmy do pani Marcelki. Gładkość jej słynie na całym Mokotowie i niedługo już kawalerze stron tamtejszych pokwitowany był czynnie przez męża p. Marceli z hołdów, składanych żonie. Drugą właściwością pięknej damy jest, jak się rzekło, języzek. Pani Marcela byłaby chora, gdyby codziennie wszystkim sąsiadkom nie opowiadała, co jej mówił mąż, co przyjaźniaki i znajoma, co się stało w kamienicy, w sklepie, w maglu, u rzeźnika, o co się pokłóciła stróżka z bufetowym, z kim „ehodzi” manikurzystka z ezwartego piętra, co było w domu na obiad i t. d. Przedewszystkiem zaś powiada, kto do niej smali kopećki i jakich używa sposobów, aby ją sprowadzić z drogi enoty. Właśnie dzięki tym informacjom, mąż pani Marceli ma ułatwione zadanie w rachunkach.

— To mówię pani, kochana pani Malinowska — szepiała podniecona razu jednego — przychodzi do mnie ten Waleś, co to pani wie, Waleś z nogą, no, wie pani, co to mu kolij nogę urzła, i przynosi, powiadam pani, cheba z pół litry wiśniówki, szprotki do tego, kochana pani Ma-



Pearl S. Buck

## SYNOWIE

### Powieść

— Cóż ja mogę dla ciebie uczynić? — rzekł nagle Wang Drugi.

— Co możesz uczynić? — powtórzył chrapliwym szeptem Wang Tygrys. — Potrzebuję gotówki. Chcę odebrać wszystko, co do mnie należy i oprócz tego będę musiał pożyczyc pieniędzy od ciebie, na najniższy procent. Zwrócę ci wszystko kiedyś, gdy się wybiję...

— A jakąż mi dasz gwarancję? — spytał Wang Drugi.

— Proszę cię musisz mi pożyczyc tyle, ile mi będzie potrzeba. Później, gdy zbiorę potężną armię i zawiadnę krajem, który zamieszkujemy, będę z każdym rokiem coraz potężniejszy i coraz groźniejszy. Będę prowadzić wojnę tak długo, aż...

Tu urwał i postać tęskny wzrok gdzieś w dał, jakby patrzył w przyszłość.

— Tak długo, aż — powtórzył echowym głosem Wang Drugi.

Wódz zerwał się na równe nogi.

— Będę walczył tak długo, aż się przekonam, że nikt nikogo potężniejszego w całym kraju.

— Kimże chcesz zostać? — zapytał zdumiony Wang Drugi.

— Będę tem, czem być zechcę! — krzyknął Wang Tygrys, podnosząc czarne gęste brwi. Uderzył dłonią o stół z taką siłą, że Wang Drugi wzdrgnął się i wlepił oczy w brata.

28)

Nigdy nie podobnego nie słyszał. Jedynym jego marzeniem było powiększenie dochodów. Lubiał siadywać wieczorem i przeglądać księgi handlowe, obliczając, ile sprzedał plonów i w jaki sposób mógłby na rok następny powiększyć dochody.

Patrzył więc ze zdumieniem i niepokojem na brata. Oczy się błyszczały jak u dzikiego zwierza, o sterzące czarne brwi, podobne były do chorągwi. Nagle opowiadał go lek. Głos mu uwiązł w gardle. Nie śmiał przemówić, gdyż taka moc biła z oczów Wanga Tygrysa, że nawet małostkowa dusza Wanga Drugiego odczuła dziwne wzruszenie. Był jednak zbyt ostrożny, aby zaufać bratu i nie żądać od niego gwarancji, to też opowiadał się, zakaszając sucho i odezwał się swoim cieniem, zimnym głosem:

— Powiedz mi, co ja i moi najbliżsi na tem zyskamy? no, i jaką nam dajesz rękojmię, że zwrócisz dług?

Wang Tygrys przeniósł wzrok na starszego brata i odparł tonem wyniosłym:

— Czy sądzisz, że zapomnę o swoich bliskich, gdy osiągnę sławę? jesteście przecież moimi braćmi, a wasi synowie są synami moich braci. Czy słyszałeś kiedy o potężnych wojownikach, którzyby nie dbali o swój ród? pomyśl — zostaniesz bratem... króla!

Wang Drugi nie dowierzał słowom Wanga Tygrysa.

— Zgadzasz się oddać ci to, co do ciebie należy — odezwał się wreszcie — a ze swoich pieniędzy pożyczyc ci tyle, ile będę miał na zbycie. Ale wielu ludzi, pomimo wygórowanej ambicji nie osiąga szczytów. W każdym razie otrzymasz to, co się do ciebie z prawa należy.

W oczach Wanga Tygrysa zatańczyły głośnie błyski. Zaciął szerokie wargi i szepnął:

— Jesteś, jak widzę, bardzo ostrożny...

Mówiąc to przysunął twarz do twarzy brata. Wang Drugi ujrzał błyszczące oczy, pod nawisem krzaczaste-

mi brwiami, cofnął się machinalnie, zakaszając dla dodania sobie kontenansu i rzekł:

— Owszem... Zrobię co zechcesz... Jestem przecież twoim bratem. Powiedz kiedy zamierzasz rozpocząć swoje robotę?

— Kiedy będziesz mógł sprzedać moją ziemię? — spytał Wang Tygrys.

— Zbiór pszenicy będzie za kilka miesięcy — wycedził Wang Drugi z namysłem i wahaniem.

— Ludzie będą wtedy przy pieniądzach — odparł Wang Tygrys — można będzie spewnością coś sprzedać, zanim zaczniesz się uprawianie ryżu.

Wang Tygrys nie śmiał się sprzeciwiać bratu, zresztą było tak, jak mówił. Wstał więc i powiedział:

— Jeżeli ci tak pilno, to muszę wracać natychmiast i zastanowić się, co można zrobić. Pieniądze otrzymam ze zbiorów przedko się rozchodzą, potem ludzie znowu skarżą się na biedę i nie myślą o nabywaniu ziemi. To co mają wydaję się im już nadmiernym ciężarem.

Wang Drugi nie chciał za żadną cenę pozostać dłużej z bratem, chciał uciec z tego miejsca, pełnego srogich ludzi, rozbrzmiewającego gwarem i szczykiem oręża. Udał się do przyległej komnaty, gdzie czekali chłopcy. Siedzieli w milczeniu, na ławce przed niemalowanym stołem, na którym stało jedzenie. Były to resztki posiłku, którym poczęstował Wang Tygrys brata. Syn Wanga Drugiego pałaszował łapczywie, trzymając miskę tuż przy ustach. Młodszy chłopiec bardziej był wybredny. Przywykł zresztą do czegoś lepszego, niż resztki po innych, nie chciał więc tknąć niektórych potraw, a jedynie nabierał chwilami trochę ryżu i podnosił go paleczkami do ust. Wang Drugi przez chwilę wahał się, czy warto zostawić chłopców w tym domu, czy nie będzie to zbyt wielkim ryzykiem, lecz już nieczasy było się cofać, ani naprawiać popełnionego błędu. Rzekł więc tylko:

(D. c. n.).

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 30 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekasie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.